Pismo ulotne jarskie; L^ba 1.

ODPOWIEDŹ

NA OMOWY JARSTWA

CZYLI

WEGETARYJANIZMU

PANÓW

Omikrona, St. Kramsztyka i A. Mg. z „Kraju",

zakończone uwagami

nad godnością dziennikarską Kuryjera Warszawskiego;

NAPISAŁ

MOES-OSKRAGIEŁŁO.

TŁOCZONO
W WARSZAWIE
U K. KOWALEWSKIEGO, KRÓLEWSKA 23.

1885.

Skład główny w Księgarni W-go G. Sennewalda, Miodowa Nr. 4.

Cena kop. 20.

Uwaga dla chorych.

Osoby chcące korzystać z méj porady i z mego sposobu leczenia, czy to w uzdrowisku w Bojarowie pod Warszawą, czy też w saméj Warszawie, zechcą się udać po bliższe szczegóły do księgarni W-go G. Sennewalda w Warszawie przy ulicy Miodowej, Nr. 4. Lub téż zechcą porozumieć się ze mną listownie adresując do Bojarowa przy stacyi dr. żel. nadwiślańskiéj **„Otwock"** (godzina jazdy z Warszawy). Listy bez marek zwrotnych na kop. 14, dla opłaty na stacyji, posłańca i pocztowego, pozostają bez odpowiedzi.

Moes-Oskragiełło.

Spod tłoku wyszło:

JAROSZ I JARSTWO

napisał

Moes-Oskragiełło.

Rozprawa ważna dla wszystkich ludzi miłujących zdrowie. Są to przyczynki do nauki o pożywieniu wyłącznie roślinnym jako jedynym środku wyzwolenia się od chorób fizycznych, moralnych i społecznych, słowem odrodzenia się rodzaju ludzkiego. W Warszawie 1884. Skład u G. Sennewalda w Warszawie, Miodowa Nr. 4. Cena kop. 60.

MOESA-OSKRAGIEŁŁY

NAUKA O ZDROWIU

wychodzić będzie zeszytami.

Tom I. Księga I. **Anatomija i fizyjologija** ciała ludzkiego. Wykład przystępny ogółowi i lékarzom.

Księga II. **Dyjetetyka ogólna** jako najważniejszy czynnik w rozwoju indywidualnym, rodzinnym i społecznym rodzaju ludzkiego.

Tom II. **Nauka léczenia** jako umiejętność oparta na podstawie przyrodzonéj w przeciwieństwie do sztuki lékarskiéj czyli medycyny. Zeszyt I wyszedł. Cena Rs. 1 20 kop.

Księga I. Tajniki medycyny.

Księga II. Właściwa podstawa lécznictwa.

Księga III. Lecznictwo.

Księga IV. Spis abecadłowy słabości ludzkich według przyjętej dotąd klasyfikacyi, oraz sposób uzdrawiania ludzi.

Wkrótce wyjdzie:

12 POWODÓW DLA ŻYCIA JARSKIEGO.

Udowodnienie owocożerności przyrody człowieka ze stanowiska religijnego, naukowego i etycznego. Cena kop. 50.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Февраля 1885 года.

ODPOWIEDŹ

panu

OMIKRONOWI.

NA KRYTYKĘ JARSTWA

pod tytułem:

„Z POSTEM CZY Z MIĘSEM?“

W Numerze 160*b* „Kuryjera Warszawskiego“ z r. 1884, pan Omikron ogłosił krytykę (?) broszury: „Jarosz i Jarstwo“. Nie wdając się w obronę jarstwa, zagrożonego przez p. *Omikrona*, który powagą Lewesa się zasłania, ograniczę się na odparciu zarzutów, jakie pierwszy jarstwu czyni.

Pyta się p. *Omikron* „czy nie ma ludzi zdrowych?“ na co zadawalniającą daje sobie odpowiedź, że „są, ale nie można o nich powiedzieć, że karmią się filozoficznie.“ Idąc śladem myśli p. *Omikrona* pytam się: czy są ludzie bez nosa? — są. Ale co daléj, jaka konsekwencyja? Należało pytać się: jaki jest stosunek zdrowych w dwu danych równych liczbach ludzi mięsożernych, a jaroszów z urodzenia? Na ogólne pytanie odpowiedź ogólna. Pokarmy roślinne przeważają na wsi, mięsne w miastach. Gdzie są ludzie zdrowsi? Tak, ale, dodają zwykle, dzieje się to wskutek powietrza. Zapewne, ale w najlepszym razie tylko w połowie, jak tego statystyka i doświadczenie dowodzi.

Wzgląd etyczny, objawiający się w każdéj ludzkiéj istocie wstrętem do przelewu krwi, p. *Omikron* ma za nic. Prawda, że najczulsze panie nasze lubią cąber zajęczy lub kuropatwę na słoninie; lecz dajcie żonom lub córkom waszym nóż do ręki, żeby same sobie te stworzenia na pieczeń zarżnęły, to prawie każda na samą tę myśl odwróci się ze wstrętem. To potęga wrodzonego uczucia etycznego, wstręt do przelewu krwi wrodzony.

Następnie, na pytanie, „jaki pokarm dla człowieka jest najwłaściwszy?“ powtarza p. *Omikron* rzekomą odpowiedź Seefelda, że „natura człowiekowi nie wskazała ani mięsa, jak zwierzętom drapieżnym, ani roślin jak stworzeniom przeżuwającym, tylko pokarmy *przerobione przez gotowanie*.“ Gdyby Seefeld taką dał na powyższe pytanie odpowiedź, to miałby p. *Omikron* zupełną słuszność drwić sobie z niego, a jabym mu nawet pomagał. Lecz Seefeld bynajmniéj tego nie mówi; jego bowiem odpowiedź na str. 13 „Jarosza i Jarstwa“ brzmi zupełnie inaczéj; a mianowicie: „człowiekowi na pokarm nie wskazano mięsa, jak zwierzętom drapieżnym, ani *trawy* jak zwierzętom przeżuwającym, lecz pokarmy *mączne*, *chléb*, *owoce*, *soczyste korzenie* i tym podobne wytwory roślinne.“ Gdzież tu pokarmy przerobione przez gotowanie? Chcę przypuszczać, że to tylko pomyłka ze strony p. *Omikrona*.

Lekceważy sobie autor logikę Seefelda, co do długości kiszek. Cały inkryminowany ustęp brzmi na str. 15 dosłownie: „Dla porównania względnéj długości kiszek, która małą jest u zwierząt drapieżnych, wielką u przeżuwających, u ludzi zaś średnią, zajmujące są pomiary, których prof.

Beneke na ludziach dokonywał i niedawno ogłosił. Znalazł on, iż u dojrzałych, cała długość kiszek wynosi od 307 do 1149 centymetrów, tak, że długość ich u różnych osób, więcéj niż o połowę różnić się może. Kiszki u dzieci względnie są dłuższe niż u dorosłych. Stan chorobliwy widocznie wywiera wpływ na ten stosunek. Obszerna tu zatym pozostaje dla anatomiji porównawczéj praca, zanim nas dokładnymi liczbami o stósunkach rzeczonéj długości obdarzyć zdoła. Dla teoryji pokarmowéj przytoczone okoliczności już są wskazówką, jak wielkie zachodzić muszą różnice indywidualne przy wyzysku spożytych pokarmów." I z czegóż tu drwić? Nie pojmuję!

Natomiast daje nam p. *Omikron* następującą lekcyję logiki: Jeżeli u zwierząt drapieżnych długość kiszek jest najmniejsza, u przeżuwających największa, a ludzi średnia, to należy wnosić, że człowiek żywić się powinien mieszaniną pokarmów mięsnych i t r a w i a s t y c h (Seefeld mówi o t r a w a c h dla przeżuwających, a nie o roślinach w ogólności). Nie, panie *Omikronie*, wniosek pański jest zupełnie nielogiczny, choć wygłoszony zwysoka. Wnioskować raczéj należy, że p o k a r m e m dla człowieka nie może być ani m i ę s o ani t r a w a, lecz co innego, mianowicie o w o c e. Człowiek jest ze swego składu anatomicznego, stworzeniem owocożernym, jak małpa, *frugiworem*.

Kwapi się autor do zburzenia jarstwa za pomocą powagi p. Lewesa, który sam wyznaje, że „po sześciomiesięcznym życiu jarskim żadnej różnicy nie czuł, chyba tę, że zaraz po obiedzie mógł pracować". To ma być dowód przeciw jarstwu? Chyba za nim wyraźnie przemawiający. Z tym wszystkim, nawet zupełnie nam nie sprzyjający p. Lewes i inni wielcy fizyjologowie dotąd nie odpowiedzieli ani słówkiem na takie prace jak d-ra med. Mrs. Algeron *Kingsford*, która w roku 1882 w doktoryzacyjnéj swéj rozprawie „Pożywienie roślinne człowieka" dowiodła owocożerności przyrody jego, anatomicznie, fizyjologicznie i etycznie, z taką dokładnością naukową, że w kołach medycznych angielskich i francuzkich poważne i trwałe wywołała wrażenie. Dziś istnieje już między innymi szkoła lekarska we Francyji, która, idąc za jaroszami, uznała suchoty przeważnie za skutek pożywienia mięsnego, i odpowiednio ze skutkiem je leczy. Przedstawicielami téj szkoły są: dr. *Casin*, prof. *Regnault* w Rennes, dr. *Jussieu* w Paryżu, prof. *Jousset* tamże, i inni.

Na dowody p. *Omikrona*, zaczerpnięte w fabrykach, nie mogę nic odpowiedzieć, bo nie wskazał gdzie i jak doświadczenia robiono; a to „jak" jest rzeczą arcyważną.

Daléj powiada autor, że jarstwo przeczy całéj budowie naszego ciała, zębów, przewodu pokarmowego i t. d. Widać, że p. *Omikron* literaturze jarskiéj i anatomiji porównawczéj wcale się nie przypatrzył, bo byłby się przekonał, że cała budowa ciała naszego: rąk, osady szczęki, zębów, formy żołądka, pęcherza żółciowego i ślepéj kiszki; tekstura masy nerwowéj, budowa mózgu, daléj robaczkowe poruszenia przewodu pokarmowego i t. p. wyłącznie za jarstwem przemawiają. Przeczytać powinien autor przynajmniéj kilka popularnych, łatwo zrozumiałych, prac jarskich, zanimby się do krytyki przedmiotu tego porywał, i porównać ze słabymi, a niekiedy mocno nielogicznymi wywodami przeciwników jarstwa.

W końcu powiada p. *Omikron*, że „ludzkość nie ma tyle zapasów pożywienia, ażeby dobrowolnie mogła wyrzec się jednéj jego połowy, mięsa." Mięso ma stanowić połowę pożywienia? Nie, szanowny Panie. Statystyka wykazuje, że stanowi ono, biorąc całą ludność ziemi w rachubę, mniéj niż dwudziestą część wszystkiego pożywienia. U żarłoków, uczęszczających do Stępków i Bokietów, może ono istotnie stanowić połowę jadła. Setki milijonów budystów, bramanów i murzynów

wcale mięsa nie jadają, włościanie całéj Europy kontynentalnéj bardzo rzadko.

Co do obawy autora względem rozmnożenia się nadmiernego zwierząt, powiem, że ilość ich obecnie istniejąca jest wytworem sztucznéj hodowli; z jéj zaniechaniem zmniejszy się téż ich liczba. „O przezwierzęceniu“ w analogii do przeludnienia, mowy być nie może. Prawo przyrody wskazuje, że w miarę zaludniania się pewnéj okolicy, zwierzęta z niéj same znikają. Jarstwo zezwala na zabicie szkodliwego zwierzęcia w obronie własnéj, lecz bynajmniéj za tym nie idzie, ażeby go również i zjadać miano. Tłuką ludziska pchły, wszy i pluskwy, a przecież nikomu do głowy nie przychodzi, żeby je w dodatku zjadać. Czy dla tego że źle smakują? może, lecz my niszczymy liszki, a nie jadamy ich przecież, choć zjadają je ze smakiem chińczycy. To rzecz mniéj lub więcéj zepsutego smaku. Robiono doświadczenia z gołębiami, krowami i mułami, karmiąc je mięsem. Po dłuższym czasie zwierzęta te tak przywykły do nieprzyrodzonego swego pokarmu, że ze wstrętem następnie od właściwego swego pożywienia się odwracały. Skutki zaś niebawem występowały. Gołębie dostawały wszów, traciły pierze i chudły. Krowy dawały bardzo złe i cuchnące mleko, chudły i smutniały. Wszystkie zaś wymienione zwierzęta traciły siłę, ulegały przeróżnym chorobom i prędko zdychały. Czy przeto powiedziéć można, że gołąb', krowa i muł są zwierzętami mięsożernymi, dla tego, że do mięsa przyzwyczaić je można?

Co do ostatecznych skutków ekonomicznych jarstwa wskazać powinienem, że i pod tym względem przyszłość do niego należy. Wykazały wielokrotne dokładne obliczenia pierwszorzędnych powag, jak *Humboldt*, *Sir Richard Philipps* „*Million of facts*“, prof. *Newman* i inni (obliczenia te każdy sprawdzić może, kto zna cztery działania i trochę ma cierpliwości zapasem), że jedna morga ziemi średniéj wyżywić może jednego tylko człowieka mięsożernego przez czwartą część roku, owocożernych natomiast przez rok 9 — 12. Jedna morga 300-to prętowa bowiem ziemi średniéj nie jest w stanie więcéj wytworzyć mięsa na rok, jak około 280 funtów, co stanowi dopiéro czwartą część potrzeby mięsa jednego człowieka wszystko-żernego, licząc 3 funty dziennie z odpadkami, krwią i kośćmi, czyli 1½ funta czystego mięsa. Taż sama morga zasadzona drzewami owocowymi w pełnym rozroście, odliczając już część na młode nowozasadzone drzewka, wydaje przy odpowiedniéj uprawie rocznie: 5000 funtów owoców pestkowych, 3000 funtów jagodowych i około 2,800 funtów orzechowych, zawierających daleko więcéj tłuszczu i białkanów aniżeli mięso [1], razem około 11,000 funtów owoców. Średnio jeden człowiek dorosły a zdrowy, przy pracy, nie potrzebuje dziennie na wyżywienie i utrzymanie się przy siłach i zdrowiu więcéj nad 3 do 3½ funt. owoców, w tym i orzechów; wypada przeto na jednego człowieka rocznie funtów około 1,100; czyli, że jedna morga wyżywić może około 9 — 10 mężczyzn lub 12 osób, licząc w to kobiety i dzieci. Jedna morga pod strączkanami, jarzynami i zbożem, wyżywić może jednego tylko człowieka, żyjącego tymi pierwiastkami wyłącznie, jak chłopi nasi i większa część jaroszów dzisiejszych, znajdujących się w okresie przejściowym.

Kończy swoje wywody p. *Omikron* słowami: „Gdyby weszły teoryje jarstwa w zastosowanie powszechne, okazałoby się dopiero wówczas, że prowadzą one do tysiącznych niedogodności, których unikamy przez to, że się nie ograniczamy wyłącznie do pokarmów roślinnych.“ I pod tym,

[1] Wołowina zawiera	—	mączki,	18,3	białka,	3,6	tłuszczu,	74,0	wody.
Orzechy laskowe	„	11,7	„	24,5	„	50,0	„	7,5	„
Orzechy włoskie	„	8,9	„	12,5	„	31,0	„	44,0	„

względem uspokojić mogę autora. Istnieją bowiem w Stanach Zjednoczonych od dawien dawna całe włości i wielkie gminy kwakierskie i innych sekt religijnych, będących jaroszami. Żadne okolice, jak donoszą podróżni, równać się nie mogą z nimi co do czystości, siły, zdrowia, pracowitości, obyczajności mieszkańców i ogólnego ich dobrobytu. Ostatnimi czasy zaczęli jarosze zakładać w Ameryce południowéj i w Kaliforniji osady jarskie na większą skalę (*Dietetic Reformer 1884. Vegetarische Rundschau 1884*).

Wspomnę w końcu o zdaniu starego Epikura, któremu przedewszystkim szło o zdrowie, życie pełne uroku i rozkoszy, a którego zasady w czasach naszych tak opacznie sobie nieraz tłómaczą. Nade drzwiami mieszkania jego stały te słowa:

„Witaj przechodniu! wysoko tu cenią się rozkosze życia! Głodu nie drażnimy, lecz zadość mu czynimy; pragnienia nie podniecamy, lecz uspakajamy. Chléb tylko i woda czekają na ciebie!“

Bojarowo, w Lipcu r. 1884.

Moes-Oskragiełło.

I NADAL
O JAROSZACH I JARSTWIE.

Odpowiedź

p. St. Kramsztykowi.

W numerze noworocznym z r. 1885 „Kuryjera Warszawskiego,“ napisał pan Stanisław *Kramsztyk* coś pod tytułem: „Raz jeszcze o jaroszach i jarstwie.“ Dla czego tylko raz jeszcze? Ma to zapewne znaczyć, że autor tuszy sobie, iż ostatecznie sprawę jarstwa załatwia i w niwecz ją obraca? Wierzę w silną a nieprzymuszoną wolę autora wykonania zamachu tego, jak również w silną jego wiarę, że mu się to udało (wnosząc z zakończenia jego artykułu) lepiéj aniżeli profesorom: *Hartmanowi*, *Virchowowi* [1] swego czasu, *Samuelowi* iwielu innym, którzy się o to kusili. Lecz pomimo to, niech wolno mi będzie potrącić o wywody pana *Kramsztyka*: zobaczymy, czy mocno stoją.

Najpierw nie podoba się autorowi spolszczone miano ideji wegetaryjańskiéj; jarstwo-jarosz. Nowy ten wyraz ma być „pięknie sklecony, choć ze stanowiska zdrowego rozsądku (?) nie powinien on przeżyć roku w którym powstał.“ Autor więc utrzymuje, że wyraz jest lichy, nie motywując bynajmniéj orzeczenia swego. Czy wyraz ten obraża fonetykę, etymologiję lub inną część gramatyki? Jaki byłby odpowiedniejszy? Jest zły i kwita! Takie rozumowanie jaroszom nie wystarcza, choć może pana *K.* zadowolnić. Nie przeczę, że możeby i lepszy wyraz się znalazło; w takim razie ja pierwszy od swego odstąpiłbym; póki zaś innego nie będzie, trzymać się będziemy „jarosza.“ Jarosz bowiem jest lepszym od „wegetaryjanina.“

Ostatni wyraz bynajmniéj tak dosadnie i wielostronnie myśli nie obejmuje, jakby to było do życzenia, i dla tego téż angielscy i niemieccy

[1] Obecnie większą część swych zarzutów ten uczony już cofnął, robiąc jarstwu coraz częściéj różne ustępstwa, do czego sumienie naukowe go skłania.

jarosze dziś żałują, że się przezwali wegeteryjaninami. Gdyby nazwa ta u nich zbyt już silnie nie była się zakorzeniła, przezwaliby się odpowiedniéj.

Jeżeli więc odstąpiłem od naszego ogólno-słowiańskiego zwyczaju, naśladowania bezkrytyczne, i przyjmowania rzeczy gotowych bez rozmysłu za dobre, to może się to panu *K.* i wielu innym nie podobać, lecz tymczasem obstawać będziemy przy swojim.

Pan *K.* tłómaczy wszystkim, którzy broszury méj jeszcze nie czytali, co to jest jarosz, tak jak umie; powiada, że jaroszami są ci, „którzy się żywią wyłącznie pokarmami roślinnymi; jary bowiem to zdrów, silny, rześki — te zaś przymioty przyrzeka autor za wyrzeczenie się befszteków i kotletów!“

Słowa powyższe dowodzą, że autor, jeżeli tylko broszurę mą c z y t a ł, wcale nie pamięta, co czytał; powtóre, że to jedyna chyba książka, którą o jarstwie miał w ręku, lub téż, że rozmyślnie treść jéj do wyobrażeń swych naginał, a w takim razie zbywałoby mu na kardynalnych warunkach krytyka sumiennego, mianowicie na bezstronności i znajomości przedmiotu. Nie ominąłby bowiem w swym określeniu jarstwa tych szczegółów, które dają dopiero właściwe o nim wyobrażenie.

Kwoli użytku czytelników niech mi wolno będzie zapisać tu znaczenie jarstwa jak my go pojmujemy.

Celem jarstwa jest osiągnięcie szczęścia ziemskiego, które jarosze upatrują przedewszystkim w zdrowiu, w bycie wolnym od jakichkolwiekbądź cierpień, piękności duszy i ciała. Najbliższym zatym ich zadaniem jest krzewienie tego zdrowia, siły, krzepkości i piękności; starają się więc poznać wszystko to, co zadaniu temu sprzyja i przeszkadza, dla zastosowania pierwszego a unikania drugiego. Jarosz tedy jest to człowiek omijający wszystko, co prawidłowemu rozwojowi istoty jego fizycznéj i moralnéj jest przeciwnym, a do cierpień i utrapień się przyczynia. Opierając się wyłącznie na niewątpliwie poznanych prawach przyrody, jarstwo uważa za przeciwne swemu zadaniu: przelew krwi, spożywanie mięsa czyli zwłok (bo czymże różnią się zwłoki ludzkie od zwierzęcych?), narkotyków, alkoholu, ostrych korzeni, lekarstw [1], słowem, zanieczyszczania ustroju (organizmu) tworzywem niejednolitym, nieprzyswajalnym.

Natomiast starają się jarosze o takie warunki bytu, które prawidłowemu rozwojowi człowieka sprzyjają, które tym samym mają za sobą n a u k ę we właściwym znaczeniu tego słowa, oraz dziejowe i codzienne doświadczenie. Za pokarm tedy używają wyłącznie pierwiastków roślinnych, przedewszystkim owoców, gdyż człowiek z całego składu swego anatomicznego jest stworzeniem owocożernym, którego przyroda nawet kilkotysięcznoletnim przeciwnym nawyknieniem przeobrazić się niedała. Kto jest zdania przeciwnego, raczy tego dowieść szczegółami naukowymi, gdyż niczym niepoparte twierdzenie, że jest inaczéj, może być bardzo wygodne, lecz nie może nikogo przekonać [2].

[1] Patrz *Moes-Oskragiełło.* „Nauka leczenia w przeciwieństwie do sztuki lekarskiéj, czyli medycyny.“ Warszawa 1885. Skład główny w księgarni G. Sennewalda, Miodowa 4.

2 Gołosłowne twierdzenie przeciwników naszych, że skład anatomiczny człowieka wskazuje, iż jest stworzeniem mięso—lub wszystkożernym, przy któréj to sposobności radzi na dowód przytaczać kły przedewszystkim, dowodzi grubéj ich niewiadomości. Słyszeli, że dzwonią, tylko nie wiedzą w którym kościele. Ażeby im oszczędzić dalszego błądzenia, a nam sprawiania nudności słuchaniem jednego i tego samego ciagle w kółko, wyłożę w piśmie ulotnym pod liczbą 2-gą wyniki anatomiji porównawczéj, wskazujące przyrodę owocożerną człowieka, pod tytułem: „*Udowodnienie przyrody owocożernéj człowieka z anatomii porównawczéj, z uwzględnieniem zdań najsłynniejszych przyrodników.*“

Jarosze sypiają latem i zimą przy otwartym oknie, ażeby nie truć się własnymi płucnymi i skórnymi ekskrementami, lecz przeciwnie, w celu ułatwienia ustrojowi jaknajdokładniejszego odwęglania krwi, i zaopatrzenia go w jaknajwiększą ilość tlenu, potrzebnego do jego sprawy przemiany przyrostowéj.

Jarosze krwi nie przelewają, a gdy polują, to chyba tylko na drapieżnego a szkodliwego zwierza w obronie własnéj. Przelew bowiem krwi oprócz ujemnych skutków fizycznych, z pożywienia mięsa pochodzących [1], ma jeszcze wielki wpływ demoralizujący, który skłonił prawodawstwo angielskie n. p. do odmówienia rzeźnikom prawa zasiadania w charakterze sędziów przysięgłych, w sprawach o zabójstwo.

Gimnastyka, codzienne wycieranie całego ciała przy wstawaniu z łoża wodą zimną, jak największy ruch fizyczny, jak najbliższe obcowanie z przyrodą, należą do codziennych ćwiczeń jaroszów.

W przyrządzaniu pożywienia swego jarosze starają się o p r o s t o t ę, która przecież niechybnym jest kryteryjum wszelkiéj prawdy. Ta prostota i skutki naturalnego jarskiego życia umożliwia kobietom, zwłaszcza małżonkom, wyjście z poniżającego stanowiska kucharek, dając im natomiast możność zajmowania w społeczności przyrodzonego swego stanowiska matek, rodzicielek zdrowych pokoleń, wychowawczyń narodów, bogiń ognisk domowych, gdzie miłością, powagą, a przedewszystkim urodą panować powinny i rządzić będą. Przyjdzie czas, że zamiast poświęcenia całego dnia zajęciom w kuchni i myślom o niéj [2], wystarczy im na to, godziny. Wyszedłszy raz z ciasnego ubrębu, zajmować się będą mogły właściwym swym powołaniem w szerokim zakresie. Im dłuższy ogień w kuchni, tym większe panowanie brzucha nad duchem, tym niższa cywilizacyja.

Wielką przywiązujemy wagę do piękności ciała; ona jest owocem prawidłowego życia fizycznego, moralnego i miłości rodziców. Piękność wprost przemawia do duszy, duchowe budzi życie. Czyż choć w mniejszym stopniu nie sprawia tego każda inna rzecz piękna: wzniosła budowa, krajobraz, malowidło i t. p.; cóż dopiero istota tak nas blisko żyjąca? Nie dość więc panie *Kramsztyku* wyrzec się kotletów baranich i befsztyków wołowych, aby zostać jaroszem.

Daléj wyjmuje p. *K.* jeden szczegół i powiada, że człowiek z układu swych zębów jest stworzeniem wszystkożernym, ostrożnie unikając znowu składania na to dowodów. A szkoda, bo i w tym razie gotów jestem przecież dać się przekonać. Proszę więc szanownego autora o wymienienie tych dowodów, ale ze ścisłością, jakich wymagają nauki przyrodnicze, inaczéj bowiem nie będę w możności na to odpowiedzieć. Ma zaś polemika być tym, czym być powinna, to jest sporem nauczającym, wyświetlającym prawdę ku użytkowi ogólnemu, niech się toczy na polu właściwym.

Następnie przechodzi autor do kreślenia dość trafnego obrazu przemiany tworzywa (materyi) pożywnego w siłę, i przyznaje, że teoryje białkowe *Liebiega*, o konieczności jedzenia mięsa, jaj i t. p. w umysłach postępowych przyrodników runęły (acz prawie cała medycyna jeszcze w nich brodzi na szkodę nieszczęśliwych swych pacyjentów). Nazywa pan *K.* tę okoliczność wodą na młyn jaroszów. Ależ panie, gdybyś choć cokolwiek znał bogatą literaturę jarską, tobyś z pewnością tego nie napisał: byłbyś się bowiem dowiedział, że naukowe udowodnienie mylności téj teoryji jest

[1] Po części wyłożonych w broszurze méj „Jarosz i Jarstwo“ Warszawa r. 1884.

[2] O kobietach niczym w ogóle nie zajmujących się nie, wspominamy wcale, jako o przedmiotach bez wartości i bez użytku.

wyłącznie zasługą jaroszów. Oni to właśnie teoretycznie i praktycznie dowiedli jéj błędności i tym samym wyświadczyli ludzkości ogromną przysługę.

W dalszym ciągu autor znowu zawraca do białkanów i powiada: „Uwagi te osłabiając znaczenie pokarmów azotowych, mięsnych, są wodą na młyn zwolenników wegetaryjanizmu, wszakże pozornie tylko, gdyż bliższe zastanowienie się wskazuje niedostateczność pożywienia wyłącznie roślinnego. Nietylko bowiem ostateczny materyjał pracy, ale i same jéj narzędzia, mięśnie nasze, zużywają się bezustannie, a są one właśnie z materyjałów azotowych zbudowane i odtwarzanie ich wymaga odpowiednich części składowych."

Co tu właściwie autor chciał powiedzieć i czego dowieść nie zupełnie rozumiem. Dopiero co przyznał, że teoryje białkowe nie mają w gospodarstwie ustrojowym ciała tego znaczenia, jakie im dotąd przypisywano; aż tu znowu powiada, że mięśnie zużywając się, mogą odnawiać się tylko za pomocą takiegoż samego tworzywa, czyli mięsa! Jeżeli tak jest, to proszę mi powiedzieć, skądże wół i osieł biorą swe ciało, a słoń całą masę swych olbrzymich mięśni, gdy mięsa nie jedzą a wyłącznie żyją trawami? Skądże chłop nasz bierze swe mięśnie, kiedy zaledwie kilka razy do roku jada mięso? Daléj czytamy: „Pod wpływem promieni słonecznych roślina przetwarza materyjały mineralne w bardziéj zawiłe związki organiczne, jak: mączkę, cukier, tłuszcze. Przeobrażenia te dokonywają się w dalszym ciągu w organizmie zwierzęcym, a gdy spożywamy mięso wołu, korzystamy już z procesów, które się w organizmie jego dokonały, przeprowadził on bowiem za nas w części sprawę trawienia." A więc wół dla przysłużenia się człowiekowi wyręcza go w sprawie trawienia, przygotowując mu w swoich żołądkach pokarmy! Mogłoby to zapatrywanie się być dowcipne, gdyby nie było równie śmieszne jak dość obrzydliwe. Rozumować raczej wypada w taki sposób: Spożywając mięso, spożywamy rośliny raz już zużyte, a zanieczyszczone w dodatku wytworami przemiany wstecznéj: sarcyną, kreatyną, kreatyniną, mocznikiem, kwasem moczowym i t. d., i tworzywem chorobowym różnego rodzaju (patrz moją broszurę) ustroju zwierzęcego. Mięso więc o tyle jeszcze jest pożywne, o ile choć w przetworze wyobraża pierwiastki roślinne.

Pan *K.* powiada dalej: „I z innego jeszcze względu okazuje się ważność substancyji azotowych, są one bowiem niezbędne do rozprowadzenia tlenu po naszym organizmie, tlenu, bez którego, podobnie jak w piecach naszych, nie może nastąpić palenie, nie wytworzy się ciepło i praca. Pośredniczką mianowicie w roznoszeniu tlenu jest krew, a raczéj ciałka krwi, przebiegające po tętnicach całe ciało, a jak inne substancyje zwierzęce zawierają one tlen w swojim składzie."

Ustęp ten bardzo jest niejasny, choć ostatecznie domyślać się można, o co autorowi idzie. Chce on wykazać znaczenie pokarmów azotowych dla gospodarstwa ustrojowego. Przypuszczając, że teoryje, o które potrąca autor, są uzasadnione, to dlaczegóż mięso, o które mu idzie, koniecznie i wyłącznie dostarczać ma owych „substancyj azotowych?" Potyka się pan *K.*, wyraźnie o niedostatek wiadomości, co też i następującymi stwierdza słowy: „Pokarmy więc azotowe, wobec dzisiejszych teoryji naukowych, zachowują pełną swą wartość wraz z roślinnymi — jedne i drugie niezbędne są dla utrzymania życia naszego. Pokarmy roślinne zawierają zbyt drobne ilości białka, dla utrzymania więc organizmu, spożywane być muszą w nadmiernych ilościach."

Pokarmy tedy azotowe autor wyłącznie widzi w mięsie. Pomijam tymczasem powtórnie kwestyję, czy lub o ile białkany potrzebne są dla utrzymania życia naszego, zaznaczę wszakże, iż autor słowami: „Pokar-

my roślinne zawierają zbyt drobne ilości białka,“ dowodzi, że o chemicznym składzie roślin pokarmowych słabe ma wyobrażenie. Następująca tablica objaśnia zawartość tworzywa pożywnego w różnych gatunkach roślin i mięsa; na 100 części zawierają, prócz niektórych odrębnych związków organicznych:

	białkanów czyli części azotowych	mączki pożywnej czyli części bez azotowych	wody	soli pożywnych czyli ziemnych	tłuszczów.
fasola . .	30,8	55,1	8,4	3,7	2,0
groch . .	23,8	58,7	8,3	2,1	2,1
soczewica .	25,2	56,0	11,5	2,3	2,6
orzechy lask.	24,5	11,7	7,5	1,8	50,0
mleko . .	4,5	—	86,0	0,8	3,9
wieprzowina	9,8	—	39,0	2,3	48,9
cielęcina .	16,5	—	63-76,0	4,7	15,8
wołowina .	18,3	—	74,0	4,1	3,6

Fasola więc zawera omal 2 razy więcéj białkanu od wołowiny, groch, soczewica, orzechy i mnóstwo innych roślin pokarmowych 20—30% więcéj i t. d. I co tu wnioskować o krytyce i wywodach pana *Kramsztyka* wobec takich liczb?

Co pan *Kramsztyk* przytacza na powagę Cramera, nie będę tu rozbierał, gdyż za daleko by mnie to zaprowadziło. Zaznaczę tylko, że ani pan Cramer, ani jemu podobni nie mają prawa sądzić o jarstwie, jeżeli go bez uprzedzenia, z naukowym sumieniem, praktycznie nie badali. Zaznaczam daléj, że ci lekarze i przyrodnicy, którzy to uczynili, z małymi wyjątkami zostali jaroszami na zawsze. Mogę ich liczny szereg wymienić.

Co zaś do kosztowności jarskiego stołu, to zapewnić mogę, że on tam, gdzie warunki do niego już nagięto, jak wszędzie na wsi np. przy większéj pożywności, 4 razy mniéj kosztuje od mięsnego. Na ostatniéj wystawie hygijenicznéj w Londynie w roku zeszłym, jarosze urządzili jadalnią jarską, w któréj codziennie rozdawano po kilka tysięcy obiadów po 6 pensów (36 groszy pol.)! Krytyka angielska nie wspomina żeby goście głodni od stołu wstawali. Co do większéj odporności mięsożernych osób w chorobach, to już czczy wymysł, dzieje się bowiem wręcz przeciwnie, co między innymi stwierdza wiadomość z ostatnich dni, którą nam sam „Kuryjer Warszawski“ w Numerze z dnia 29 stycznia 1885 r. przyniósł, a brzmiącéj: „Dla jaroszów czyli wegetaryjanów mamy radosną nowinę. W ostatnich pismach angielskich czytamy wiadomość, iż Pasteur na posiedzeniu przyrodników paryskich podniósł głos w obronie jarstwa, twierdząc, iż system ten zabezpiecza od wielu zakaźnych cierpień, a między innymi od cholery. Uwagę tę w Anglii tak do serca wzięto, że pod Ely otwartą ma być kolonija, celem przeprowadzenia odnośnéj ekspertyzy.“ O większéj odporności jaroszów względem chorób, dawnośmy siebie i rozumnych

przeciwników przekonali. Wybitnie występuje ta okoliczność w szkołach konwiktorskich (pensyjach) w Ameryce, gdzie dla uczniów dwojaki prowadzi się stół: jarski i mięsny. Otóż jak mnie zapewniali profesorowie takich szkół, stosunek ulegania różnym chorobom uczniów mięsożernych i jaroszów przedstawia się jak 4: 1. — czyli że dzieci mięsożerne ulegają chorobom 4 razy częściéj i z czterykroć silniejszymi objawami, aniżeli dzieci jarosze. Gorączki u jaroszów występują rzadko, a zawsze przebieg ich jest krótki i charakteru bardzo łagodnego.

Zebrawszy wszystkie wywody, p. *K.* kończy tymi słowy: „Dla tego też wszelkie usiłowania stronników wegeteryjanizmu, choćbyśmy go „jarstwem nazywali, pozostaną zawsze czczą zabawką,“ sądząc, że tym samym jarstwu łeb skręcił.

Nie dziwię się bynajmniéj, że jarstwo u nas napotyka tyle niechęci, bo nawet Kraszewski w Kłosach na nie się skrzywił. Dzieje się u nas to samo, co i gdzie indziéj. Każda prawda, mająca odwagę wystąpić publicznie, przechodzić musi trzy okresy. Pierwszy jest okres śmieszności i zawyrokowanéj niewykonalności; drugi okres przyznanéj wykonalności; a trzeci pożądanego wprowadzenia w wykonanie. W Ameryce, w Angliji i w Niemczech znajduje się jarstwo już w drugim a w części nawet i w trzecim okresie. Jarstwo i u nas utoruje sobie drogę. Dobrzeby było ażeby ci, którym się ta nowa nauka podoba, zechcieli się zgłosić do mnie w celu zapoznania się wzajemnego i zawiązania z czasem towarzystwa jarskiego na wzór istniejących gdzieindziéj.

Bojarowo pod Warszawą przy stacyi poczt. kolei Nadwiślańskiéj O t w o c k, w Styczniu roku 1885.

Moes-Oskragiełło.

ODPOWIEDŹ

Panu A. Mg. z „Kraju.“

„Kraj“ w numerze 3 z r. b. przyniósł nam krytykę dzieła mego „N a u k a l e c z e n i a w p r z e c i w i e ń s t w i e d o s z t u k i l e k a r s k i é j,“ i „Jarosza i jarstwa.“ Rzec mogę, iż zadowolony z niéj jestem. Jeżeli bowiem najpoważniejsze pismo nasze, które dało się nam poznać z trafności poglądów o szerokim zakroju, z wytrawnéj umiejętności w ocenianiu położenia i rzeczy, a przedewszystkim z uczciwości bez zarzutu, nie potrafiło dziełu memu zarzucić nic więcéj nad to, co uczyniło we wzmiankowanéj krytyce za pomocą pióra tajemniczego pana A. Mg., to jest to dowodem wartości pracy rozbieranéj. Żałować tylko należy, że autor krytyki w tym wypadku odstąpił od zasad „Kraju“, i że indywidualność jego wzięła górę nad przedmiotowością. Ze wszystkiego widnieje, iż poglądy moje silnie poruszyły dotychczasowe wyobrażenia krytyka, w mózgu jego zbyt mocno zakrzepłe. Drogą odruchu poruszenie to widocznie spowodowało wylanie się żółci, któréj, jako patologicznego w tym wypadku już znaczenia, ustrój krytyka pragnął rychło pozbyć się, co też nastąpiło — żółć z atramentem przez medium pióra wylała się na papier, przybierając postać krytyki.

Dla dalszego usprawiedliwienia mego zapatrywania, powiem, że w krytyce pana Mg., mowy nie ma o systematycznym rozbiorze pracy méj, tak dalece, że nawet pomieszał on treść dwóch odrębnych książek,

„Nauki o zdrowiu“ i „Jarosza i jarstwa“, i powyrywał z obu pojedyńcze zdania, usiłując dowieść ich bezzasadności i błędności. A tak uwierzył w tę bezzasadność, że od razu siadł na wysokim stanowisku, zapominając, że z wysoka nie podobna dojrzeć rzeczy, — cóż dopiero ich poznać? Z wieży maryjackiéj nie dojrzysz najpiękniejszego kwiatu na ziemi rosnącego; chcesz li go poznać, to zejdź z wysokości, zbliż się do niego, badaj urodę i przymioty jego, dotykając go się, a wtedy go poznasz.

Zaraz w pierwszych wierszach nie podoba się panu *Mg.* moja wielostronność; widocznie jest on zwolennikiem jednostronności. Wyszydza bowiem ocenę moję hygijeny z różnych stanowisk, dołączając do krytyki jakąś „treść kupiecką“ swego wynalazku. Przeoczył widać pan *Mg.*, że ogłoszenie o uzdrowisku wcale nie należy do treści książki, lecz że zajmuje miejsce, jakie podobne ogłoszenia zwykle zajmują: przy, lub na okładce. Miałożby mi nie być wolno oznajmić ogółowi o założeniu uzdrowiska, w którym, między innymi, honoraryja płacić się mają od w y l e c z e n i a, nie zaś od leczenia? Czy pan *Mg.* wymaga od publiczności żeby się domyśliła na drodze intuicyjnéj istnienia méj odrębnéj metody leczenia?

Z przekąsem mówi pan *Mg.* o założonéj treści dwutomowego dzieła mego pod tytułem: „Nauka o zdrowiu.“ Powiada on: „będzie tam anatomija i fizyjologija, dyjetetyka ogólna i nauka leczenia.“ No, chciał się pan *Mg.* gwałtem do czego przyczepić! Czy mogłaby nauka o zachowaniu i przywracaniu zdrowia obejść się bez wspomnionych działów? Może; ale chyba tylko w głowie i w ręku pana *Mg.* Na podobnych sztukach łamanych, otwarcie wyznaję, nie znam się.

„Następnie rozbiera pan *Mg.* pytanie „zdrowego rozsądku,“ którego od ludzi wymagam, przytaczając bardzo trafne zdanie Descartes'a. Wszystko, co w téj sprawie powiedział pan *Mg.*, uznaję za trafne dopóty, dopóki posiłkował się wymienionym uczonym; dalsze jego wnioski są conajmniéj błędne. Mamy bowiem niechybny sposób rozeznawania, kto z mniejszą lub większą słusznością przypisywać sobie może zapas owego zdrowego rozsądku; sposobem tym jest p r o s t o t a. Prostota jest znakomitym kryteryjum prawdy. Kto dla wyłożenia swéj prawdy, dla udowodnienia swego „zdrowego rozsądku“ potrzebuje rozpisywać się całymi tomami, lub na ich wykład zużywa dnie i tygodnie, ten jeszcze bardzo daleki od celu swego, i sam we mgłach wątpliwości się gubi. Komu na to wystarcza mniéj słów i czasu, ten bardziéj do prawdy się zbliżył. Względnie do medycyny, przykład:

W terapiji szczegółowéj zbioru profesora Ziemensa zawierającéj ostatnie świetne (?) zdobycze nauk medycznych, zajmuje omowa zastosowania chininy omal tom cały, niczego stanowczo nie ucząc. Porównajcież to uczone bajanie — dowód zmarnowanych usiłowań, z treściwym n. p. wykładem profesora Julijana Ochorowicza, pod tytułem: „Lekarze zdrowych i medycyna bez lekarstw,“ umieszczonym w numerze noworocznym „Kur. Warsz.,“ a w dwóch zaledwie szpaltach tłómaczącym jasną myśl jasnymi słowy. Z któregoż sposobu myślenia i pisania przegląda więcéj „zdrowego rozumu,“ a zatym więcéj prawdy?

Powiada autor: „wiemy np., że kwestyja „instynklu“ jest bardzo zawiłą, i wymaga wielkich wiadomości specyjalnych, faktycznych i teoretycznych....“

No proszę — w takim razie pan A. *Mg.*, chyba osłu i wołowi więcéj „wielkich przypisuje wiadomości specyjalnych, faktycznych i teoretycznych,“ aniżeli ludziom w ogólności, a sobie w szczególności? gdyż kwestyja instynktu dla tych zwierząt do tego stopnia jest jasna, że, nie przymuszone, nie ruszą nigdy żadnéj rośliny lub rzeczy, która dla nich szko-

dliwą być może: przeciwnie, z niechybną trafnością zawsze to wybierają, co im ku pożytkowi służy.

Instynktowe pragnienia w chorobach, powiada pan *Mg.*, niczego nie dowodzą, bo odnoszą się często do rzeczy, będących już przedmiotem sztucznego przerobienia, jak np. grochówka lub ogórki.

Owszem, dowodzą; należy tylko na to zwrócić uwagę, że ustrój nasz, przywykły do sztucznych pokarmów, nie jest w stanie w wielu wypadkach bezpośrednio wrócić do pożywienia przyrodzonego, jeno w stecz postępować musi po téj saméj drodze, którą szedł dotąd, aż stopniowo od bardziéj sztucznych potraw przechodząc do mniéj sztucznych, w końcu stanie napowrót u przyrodzonych mu pokarmów. Instynkt nasz, w zupełności świadomy tych potrzeb, wskazuje nam w danéj chwili zawsze prostsze pokarmy od używanych dotąd, nigdy zaś sztuczniejsze. Czysta grochówka, ogórek i pomarańcza są chyba bardzo już proste pokarmy.

Kocię wypluwa mięso dopóty, dopóki warunki anatomiczne nie ułożą się do przyjęcia mięsa, co w krótkim nader następuje czasie. Dziecko zaś, nie zachęcane i namawiane do mięsa, pomimo uziębienia, nigdy do niego się nie zwróci, jeżeli zostawimy mu wybór między mięsem a owocami, chlebem, i jarzynami. Jarosze i wielu niejaroszów doświadczają i doświadczali tego na dzieciach swych bezustannie. Radzę panu *Mg.*, przekonać się o tym na własnym potomstwie. Rozumowania, poparte własnym doświadczeniem, chyba więcéj znaczą niż czysto teoretyczne, choćby wielce uczone ćwiczenia.

W obu pracach, mówi autor, ma mi się najgorzéj wieść z historyją, do któréj widocznie mam mieć uroszczenia. I tak, powołując się, między innymi, na Pytagorasa, zabraniającego jadania mięsa, miałem nie wiedzieć, że zabraniał on również jadania fasoli. Za pozwoleniem: oprócz samego zakazu, znane mi są i powody, które go wywołały. Zabraniał Pytagoras fasoli dla tego, dla czego zabroniłby i spożywania innych roślin o skutkach ujemnych, np. kawy. Łuska bowiem fasoli jest niestrawna i wywołuje silne odęcia, a skutki te przypisywano wówczas całemu ziarnu; zabronił przeto jej używania dla względów zdrowotnych, a zapewne i dla estetycznych, których to ostatnich Pytagoras wielkim był zwolennikiem. Daléj powiada pan *Mg.* że „nieprawdą jest, że Chrystus mięsa nie jadał, nakarmił bowiem rybą (sic) 5000 ludzi, a spożywał baranka.“ Jest to pytanie, którego wyjaśnić pokrótce, przez porównanie znaczenia alegorycznego i tradycyjnego z faktycznym, nie podobna. Ja obstaję przy swojim orzeczeniu i odsyłam łaskawych czytelników w tym względzie do dzieł Josephus'a, Philona, Plinijusza starszego, Chryzostoma i ostatecznie do dzieła Edwarda Baltzera pod tytułem: „Vegetarismus in der Bibel.“ Wszyscy oni pisali o żydach, o ich sektach, mianowicie o Essenerach, o których Josephus powiada, że podobni byli do Pytagorejczyków (lib. 18 — 2.).

„Ludzie pierwotni żywią się gliną, roślinami, zwierzyną, rybą, mięsem ludzkim, niekiedy arszenikiem (??), który autor uważa za bezwględną truciznę (!!)“ (miałżeby arszenik według pana *Mg.* być pokarmem?).

Przypuszczając, że nie byłoby żadnych dowodów na pierwotną owocożerność człowieka, pytam się, co łatwiéj: zerwać z drzewa lub krzewu gotowy owoc, lub też łowić zwierzynę, ryby i t. p., do czego przecież już trzeba narzędzi? Do wyrabiania narzędzi zaś trzeba było już przemysłu. Czymże więc żyli ludzie przed powstaniem onego przemysłu? Chyba gotowymi płodami przyrody na miejscu spotykanymi, do których użytkowania nie trzeba było ani przebiegłości, ani narzędzi, ani ognia. O glinie powinienby pan *Mg.* był lepiéj zamilczeć; gdyż ani gliny ani piasku żaden człowiek jeszcze nie jadł dla nakarmienia się, lecz dla tego, że ustrój ludzki, jak np. u dzieci, kobiet brzemiennych i chorych, czasami dla mechanicznego podrażnienia błon przewodu pokarmowego potrzebuje tych

pierwiastków, o czym wtedy instynkt znać mu daje. Że były wypadki, w których z głodu ludzie jadali glinę, byleby co włożyć do żołądka, to rzecz wiadoma; lecz cóż stąd za wniosek? Wszak z głodu i pragnienia ludzie wzajemnie się zjadali, lub własny pijali mocz (urynę), a przecież nawet i pan *Mg.* stąd wnioskować chyba nie będzie, że mięso ludzkie przyrodzonym jest dla człowieka pokarmem, a mocz własny przyrodzonym napojem?

„Chińczyków i indyjan cywilizują zjadacze befsztyków.“ Jeżeli pod nazwą cywilizacyji pojmuje pan *Mg.* prócz zaprowadzenia pewnych porządków administracyjnych, zaszczepianie w narodzie fałszu, gnębienie ich niesprawiedliwością, przekonywanie ich ogniem, mieczem i zdradą o wyższości cywilizatorów, jak obecnie egipcyjan, dawniéj jeszcze jarskich przeważnie irlandczyków, to ma słuszność robić mi pewien zarzut.

Działanie anglików wypływa z ich charakteru; charakter ich jest przeważnie skutkiem dyjety krwawéj. Mięsna dyjeta zgęszcza i zaostrza krew, czyni skutkiem tego człowieka smutnym, drażliwym, (wszystkie zwierzęta mięsożerne mają wyraz smutny, usposobienie drażliwe, okrutne), nastraja go do melancholiji, do spleenu, wyradzając w nim sobkostwo, srogość i okrucieństwo. Wszak anglicy tymi to przymiotami się odznaczają.

Zdrowy rozsądek i wszechstronność, które w drugich panu *Mg.* od samego początku tak bardzo się nie podobały, pod koniec zdają mu się już zupełnie zbytecznymi.

Zatrzymuje się pan *Mg.* jeszcze nad „dziwolągami, którymi swą pracę upstrzyłem,“ jak zawojowanie Carogrodu — paropływ — przyrodolecznictwo — lekarnictwo — lekowanie i t. p.

Zarzut „zawojowania“ zamiast „zdobycia Carogrodu“ przyjmuję: *peccavi.* Wzajem powinniśmy się przestrzegać; na tym korzysta czystość i rozwój dalszy mowy narodowéj. Wzamian więc proszę przyjąć odemnie uwagę, że nie mówi się: „żywić się r y b ą“ lecz „r y b a m i.“ Wyrazy: paropływ, lekarnictwo i lekowanie nie są przeciwne, szanowny panie *Mg.* przyrodzie języka naszego. Paropływ, wyraz złożony, przyrody téj w niczym nie obraża; zresztą jest on w literaturze przyjęty oddawna, jak i pokrewny mu parowóz lub rękopis, życiorys i t. p. Lekowanie, leczenie za pomocą leków, w przeciwieństwie do leczenia w ogóle, curiren po niemiecku, mianowicie też bez leków, dla czegóżby miało być złym wyrażeniem, skoro nadto w ustach ludu od wieków istnieje? Pan *Mg.* orzeczenia swego o „dziwolągach“ nie uzasadnia. Nie słyszał jeszcze o tych wyrazach, zatym złe być muszą, bo słuch jego jeszcze drażnią, a zastanowić się nad ich znaczeniem nie ma widać czasu; są złe, powiada, i wymaga, żeby mu uwierzono! Niestety, oświadczyć jeszcze muszę panu *Mg.*, że wyraz „l e k o w a n i e“ jest i był już używany w literaturze lekarskiéj przedemną, np. przez F. K. Skobla w dziele Richtera: „Wykład terapiji fizyjologicznéj“ z r. 1853. Jeżeli zaś lekowanie jest dobre, to i lékarnictwo, nauka o leczeniu za pomocą leków, jest odpowiednie. Wyraz „przyrodolecznictwo“ nie jest bez zarzutu, i dla tego raz tylko, o ile sobie przypominam, go użyłem. Żeby zaś miał być gorszym od protegowanego przez pana *Mg.* „l e c z e n i a n a z a s a d z i e i n s t y n k t u p r z y r o d z o n e g o,“ tego chyba nawet mistrz w sztuce szukania dziur na całym, twierdzić nie odważy się.

Ze wszystkiego widnieje, że pan *Mg.* jest mocnym konserwatystą; musiał już ów czwarty, tak dobitnie przez Harveya zaznaczony krzyżyk, przeżyć. Jak najmniéj rzeczy nowych, to niewygodne, zbyt silnie porusza, a tak miło przecież drzemać lub po utartych a wygodnych chadzać drogach!

Popisuje się p. Mg. w swej krytyce jeszcze jakąś konsekwencyją szczególnego rodzaju, a znowu swego wynalazku, i radzi mi, ażebym do niej się zastosował, i po przytoczeniu wyroków znamienitych lekarzów na własną sztukę, jeszcze umieścił hymny innych, śpiewanych na chwałę tejże sztuki. Rada jak rada, ale niestety szanowny panie Mg. chyba nie wykonalna, albowiem surowej krytyce, której ktoś samego siebie poddaje, wierzyć można; nigdy zaś pochwałom samemu sobie oddanym. Przypomina to ową dziewicę, wychwalającą własną cnotę. To raz; a po wtóre, konia z rzędem Panu, jeżeli zdołasz nam wskazać choć jeden środek alopatyczny, któryby od pierwszego pojawienia się swego, bezspornie i trwale przez wszystkich lekarzów był uznawany za stanowczo skuteczny w pewnych chorobach, a nie szkodliwy.

Ostatecznie spór ze mną w dziedzinie lecznictwa dopóty będzie niewdzięczny, dopóki nie zejdzie z drogi teoryji na gościniec ścisłéj praktyki. Nie bardzo lubię zapuszczać się w teoretyczne spory. Przy łożu chorego ostatecznie dowieść tylko można wyższości metody i systemu. Ja gotów jestem dowieść faktycznéj skuteczności swego sposobu leczenia, w obec i przeciw całemu fakultetowi medycznemu praktycznie. Dajcie mi pewną liczbę chorych na tyfus, gościec, dnę, zapalenie płuc i mózgu, błonicę, szkarlatynę i odrę; fakultet niech weźnie ich drugie tyle. Zobaczymy kto pacyjentów swych prędzéj, bez wywiązania się późniéj chorób przewłocznych, wyleczy, czyj procent śmierci będzie mniejszy lub żaden. Nie miałem, dotąd wypadku, żeby leczenie z chorób z ostrym przebiegiem, w porę rozpoczęte, przeciągało się dłużéj nad dnie; gdy tymczasem zwykła medycyna na to potrzebuje w przecięciu tyleż tygodni, a nawet miesięcy. Lecz to już do mej obrony nie należy. Kończę z życzeniem, aby przyszłe krytyki tego przedmiotu wyszły z ciasnych granic, w których są raczej lichym popisem w celu ośmieszania rzeczy poważnych, dla tego tylko, że są nowe, aniżeli ściśle przedmiotowym rozbiorem rzeczy, dla pożytku ogółu.

Bojarowo, w Lutym 1885 r.

Moes-Oskragiełło.

U W A G I

nad godnością dziennikarską „Kuryjera Warszawskiego“.

Są rzeczy i położenia, których osądzenie nie daje się ująć w paragrafy pisane; dla ich ocenienia mamy wszakże sposób niezawodny: jest nim powodowanie się uczuciem sprawiedliwości. Uczucie to jest ostatnim a najwspanialszym owocem prawdziwéj cywilizacyji; kwiatem, poprzedzającym ten owoc, jest oświata, czyli suma rozpowszechnionéj wiedzy i uszlachetnionego uczucia. Obecność zatym uczucia sprawiedliwości w wyższym lub niższym stopniu, jest miarą umysłowego i moralnego rozwoju indywiduum zarówno pojedyńczego, jak i zbiorowego.

O téj zasadzie nie pomyślał zapewne „Kuryjer Warszawski", gdy, odsądzając w dwóch artykułach jarstwo od prawa bytu, nadto usiłując tanim kosztem treść książki méj „Jarosz i jarstwo" pokryć śmiesznością, następnie dwukrotnie odmówił przyjęcia mych odpowiedzi, bez względu na to, że tym samym uchyla się od zadośćuczynienia sprawiedliwości.

I czymże „Kuryer Warszawski" odmowy swe motywuje, wiecie już? no to posłuchajcie! jest bowiem czym się zabawić. Redakcyja oświadczyła mi, że przyjęcie lub nieprzyjęcie méj odpowiedzi było w łonie tejże redakcyi przedmiotem ogólnego roztrząsania. Odmowa nastąpiła dla tego, że członkowie redakcyji, będąc wszyscy mięsożernymi, nie mają zamiaru wyrzec się rozkoszy mięsnych; że nie życzą sobie, ażeby pismo ich służyło za pośrednika w celu rozpowszechnienia jarstwa... (o sobie tylko myślą i mówią, wszak według ich pojęcia dziennik to interes, pożyteczność zatym dla ogółu leży poza obrębem działań Kuryjera Warszawskiego?); że nie godzi się tak dotkliwie wykazywać autorom swym braku wiadomości; że odpowiedź moja nie kwalifikuje się dla dziennika z powodu obszerności swéj (ważniejszym mogłaby zabrać miejsca wiadomościom np. że Ruchla Klaphut wywichnęła nogę, a Icek Fajdałowicz nieuważnie kichnąwszy, o mało przejechany nie został); że obrona jarstwa należy właściwie do pism specyjalnych, dla tego powinienem starać się o pomieszczenie méj pracy w piśmie lekarskim, lub założyć własne pismo jarskie...

Przyznać należy, że nawet dla „Kuryjera Warszawskiego" motywa podobne zbyt są błahe, żeby istotną stanowić mogły przyczynę odmowy. Trudno odgadnąć, a może i nie warto, jakim przypisać okolicznościom ten wstręt „Kuryjera Warszawskiego" do zadośćuczynienia elementarnym pojęciom o sprawiedliwości. Mniejsza już z tym. Kuryjer pragnie krytykować, ośmieszać, wojować, ale z bezpiecznego stanowiska, zpoza płotu, nie dając przeciwnikowi możności bronienia się.

Taktyka kuryjerkowa, nie roszcząc sobie zapewne pretensyi do godziwości, zniewala mnie jednakże do pewnych kroków w obronie własnéj. Pierwszym jest wydanie niniejszego pisma ulotnego; drugim—oświadczenie wszem wobec i każdemu z osobna, że uważać będę każde wystąpienie „Kuryjera Warszawskiego" w sprawach, których jestem orędownikiem, za wyrzekające się z góry odpowiedzi i uwag ludzi myślących, jeżeli przy takim wystąpieniu „Kuryjer" wyraźnie nie zobowiąże się przyjąć na nie odpowiedzi. Wystąpienie dalsze, bez takiego oświadczenia, będę miał prawo uważać za niekorzystne przekonanie Kuryjera o swéj sile rozumowań, i o niemożności podtrzymania godziwéj polemiki dla pożytku ogółu.

